Nr. 150 Racibórz, Wtorek dnia 17-go Grudnia 1907 r. Rok XIX

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

»Nowiny Raciborskie« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów 1,20 mk., z dostarczaniem w dom przez listowego 1,44 mk., z pismem dla robotników »Praca« 15 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje. — Telefon nr. 253.

Projekt wywłaszczenia w komisyi przyjęty.

Sprawdziło się więc, że między rządem a konserwatystami przyszło rzeczywiście do porozumienia w sprawie projektu wywłaszczenia, ponieważ rząd ustąpił od niektórych żądań.

Obrady komisyi sejmowej rozpoczęły się w piątek już o godz. 11 przed poł. Zaraz na wstępie zaprotestowali posłowie centrowi, wolnomyślni i przedstawiciel Koła polskiego Dziembowski przeciw obradom, ponieważ komisya nie otrzymała na czas zmienionego projektu rządowego.

Mimo to większością głosów uchwalono rozpocząć obrady.

Minister rolnictwa Arnim oświadcza, iż rząd poczynił ustępstwa dla konserwatystów i przedkłada w myśl ich życzeń następujący projekt:

1) Rząd odstępuje od ogólnego prawa wywłaszczania w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, ma ono (prawo) być ograniczone tylko na pewne ściśle określone okręgi. 2) Zamiast 400 milionów, domaga się rząd tylko 275 milionów na cele kolonizacyjne; z tych ma być 200 milionów przeznaczonych na tworzenie kolonii, 50 milionów na tworzenie włości rentowych, a 25 milionów na zakupno domen. 3) Projektowana pierwotnie rada obywatelska, która miała wypowiadać swoje zdanie w razie wypadku wywłaszczenia, nie będzie utworzoną. Nie potrzeba też osobnego rozkazu królewskiego do wywłaszczania. 4) Reorganizacya komisyi nastąpi w ten sposób, że do jej zarządu włączone zostaną dwie osoby wskazane przez poznańską i zachodnio-pruską izbę rolniczą.

Konserwatyści oświadczają, iż w zasadzie są przeciw wywłaszczaniu (Od Red. jacy oni dobrzy!), ale jednakowoż głosować będą za wnioskiem rządowym, aby zabezpieczyć niemczyznę.

Aż do obrad w sejmie musi rząd ściśle oznaczyć owe okręgi, w których komisya będzie miało prawo wywłaszczania.

Nacyonal-liberałowie i wolno-konserwatyści oświadczają się również za projektem rządowym.

Nastąpiło odczytanie paragrafu 13, przyznającego komisyi kolonizacyjnej prawo wywłaszczenia. Brzmi on tak:

Aby ubezpieczyć zagrożoną niemczyznę, przyznaje się państwu — w celu zaokrąglenia i wzmocnienia istniejących grup kolonizacyjnych — w powiatach ..... (nie wymienionych jeszcze) prawo do wywłaszczania takich gruntów, które potrzebne są do wymienionego celu.

Wykluczone są budynki służące do odprawiania publicznych nabożeństw oraz cmentarze.

Poseł Dziembowski stawia wniosek o odroczenie obrad, ponieważ paragraf 13 nie wymienia jeszcze odnośnych powiatów. Wniosek ten popierają centrowcy i wolnomyślny, mimo to w głosowaniu wniosek upada.

W końcu większością głosów **przyjęto paragraf 13**, a także zgodzono się na żądane przez rząd **275 milionów** na cele kolonizacyjne.

Na zapytanie posła Dziembowskiego, czy wywłaszczać będą także miejskie grunta, odpowiedział minister Arnim: Chodzi nam przeważnie o grunta wiejskie, ale trudno na razie wiedzieć, czy nie będziemy potrzebowali także miejskich.

Tak się zakończyło piątkowe posiedzenie komisyi sejmowej i rozjechano się na święta, podczas których na całym świecie chrześciańskim rozlegać się będzie hymn wspaniały: Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli!....

Do Polek

zwraca się »Pielgrzym« z następującemi słowy zachęty:

Stary Bismarck miał powiedzieć razu pewnego, że łatwoby dał sobie radę z Polakami, gdyby Polek nie było. Wiedział on dobrze, że przyszłość się temu należy, kto ma w ręku wychowanie dziatek, kto swe zasady wpoić zdoła nowemu, dorastającemu pokoleniu.

W tem przekonaniu starają się też różne narody o to, by wychowanie dzieci było jak najstaranniejsze, zakładają różne szkoły i wciąż rozmyślają nad ulepszaniem ich.

Szkół my Polacy niestety nie mamy, bo pruskie szkoły to nie nasze, nie dają bowiem dzieciom naszym wszystkiego tego, co nasza szkoła naszym dzieciom dawać powinna. Nasze dzieci nie nauczą się tam najpotrzebniejszych im rzeczy, czytać i pisać po polsku, nie przejmą się tam zdrowemi zasadami kościoła katolickiego, gdyż te zasady wykładają w niezrozumiałym im dostatecznie, nie mówiącym do serca języku.

Wobec tego cały naród zwraca swój wzrok na was Polki, szczególnie na matki Polki; po was spodziewa on się tego, czego spodziewać się nie może po szkołach pruskich.

Szkoły, które dzieci niemczyć mają, nie bardzo szkodzą naszym dzieciom, dla tego, że te szkoły gwałtem pozbawiają się zaufania naszych dzieci. Zaufanie, miłość zdobywać można tylko miłością a nie kijem. Z tego powodu dzieci nasze nie wierzą w to, co im tam nauczyciele powiadają. Przychodzą wtenczas do was, matki, siostry, by od was usłyszeć coś, co im mówi do serca.

Korzystajcie z tego zaufania, które do was posiadają te chętne, czyste serduszka, i zasiewajcie w nie miłość Boga, miłość wszystkiego, co polskie, ojczyste. Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, zawsze pamiętajcie o tem, że narodowe katolickie wychowanie naszych dzieci we wielkiej mierze na was spoczywa.

Niech każdy dom polski będzie małem królestwem polskiem, do którego wrogowie nasi nie mają dostępu. Tam jeszcze się rządzić możemy, jak chcemy, po polsku, po katolicku. Korzystajmy z tego, dopóki możemy.

Dom polski, chwała Bogu, jeszcze swobodnym, korzystajmy więc z tej swobody. Spełniajmy w nim jak najsumienniej wszelkie obowiązki narodowe, i przyzwyczajajmy do spełniania ich dzieci nasze. Gdy tak postępować będziemy, wtenczas hakata nigdy nie doczeka się upragnionego celu, nigdy nie wytępi nas.

Kto nie wie,

gdzie i jak »Nowiny Raciborskie«, zapisać, niech poprosi o radę znajomego.

Kto zapisuje »Nowiny Raciborskie« na poczcie lub u listowego, niech powie krótko tak: Bitte Zeitung »Nowiny Raciborskie« aus Ratibor für das erste Quartal.

Skarb w jaskini.

Powieść historyczna z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy)

— A to przeciw komu, ojcze drogi?

— Przeciw temu opryszkowi. Lepiej mu już i żyć będzie z pewnością, ale wyobraź sobie rotmistrzu, przebrać się nie chce i stawia opór zacięty, skoro chcemy zdjąć z niego nędzną, obdartą płótnianką. Dziki to jakiś zbójca, ponury i milczący, jak noc bez gwiazd Bożych... Czarna to dusza, co z tych małych, zapadłych oczu przegląda.

— Bądź spokojny, ojcze — odparł Fogelwander — jeżeli hajdamak ten krnąbrny i wam przykrość tu robi, poskromić go zaraz potrafię.

Rzekłszy to, Fogelwander udał się do celi, w której złożono opryszka. Trokim na odgłos otwierających się drzwi ruszył się niespokojnie na łóżu, zamknął oczy wszakże i odwrócił na bok głowę.

Fogelwander zbliżył się do watażki i odezwał się łagodnym głosem:

— Trokim, jak ci jest teraz?

Watażka odwrócił głowę, podniósł ją nawet nieco, co mu zdawało się sprawiać ból wielki i rzekł wyraźnym, choć osłabionym głosem:

— To wy, złoty, miłosierny panie! to wy jasny rotmistrzu!... Oby wam Bóg dał dał królestwo nieba.

— Czyś ty mnie poznał Trokim? — zapytał Fogelwander.

— Czy ja was poznałem? O jabym was poznał i za sto lat jeszcze. Ja was poznałem, choć krew mi oczy zaślepiła. Wyście mnie nie dali dobić jak psa, wyście mnie tu do tego monasteru przynieśli. Ale cóż, kiedy to nie taki monaster, jak nasz, to inne mnichy jakieś, nie czerńcy, ta i człowiek nawet wyspowiadać się nie rad przed nimi! O wy dobry pan, miłosierny pan, jasny rotmistrzu!

Watażka mu urwał, jakby dłuższa rozmowa odbierała mu siły. Fogelwander stał przy nim.

— Wy tu sami panie? — zapytał watażka po chwili milczenia.

— Sam.

— Jasny panie, Trokim wam coś ma powiedzieć, ale o tem cyt, przed nikim! Ale drzwi zamknąć trzeba!

Fogelwander usłuchał prośby i zasunął rygiel.

— Co mi masz powiedzieć, Trokim? — rzekł — mów śmiało, ja mam serce, ja także człowiek, nie zdradzę cię, a co będę mógł, to zrobię.

Trokim dobył sił wszelkich, dźwignął się i usiadł, potem począł macać palcami swoją nędzną płótniankę, poszarpaną niemal w same gałgany i strzępy.

— Macie nóż, jasny panie? — zapytał.

Fogelwander wydobył nóż mały i podał mu go z ciekawem spojrzeniem.

— Dajcie mi wasz kapelusz, jasny rotmistrzu. Potrzymajcie go trochę, może nie pożałujecie tego.

Fogelwander zaciekawiony podsunął poduszkę watażce, aby mógł oprzeć głowę zranioną i podał swój kapelusz.

Watażka począł pruć cały rąbek swej płótnianki. Za pierwszem szarpnięciem noża błysnęło złoto. Był to dukat. Watażka rzucił go do kapelusza i pruł dalej. Dukat po dukacie spadał do kapelusza. Nareszcie Trokim przerwał robotę.

— Porachujcie — rzekł do oficera i opuścił głowę na poduszkę w znużeniu.

— Trzydzieści — rzekł Fogelwander.

— To wszystkie, więcej nie wziąłem z sobą.

Chwilę Trokim odpoczywał, potem chwycił znowu nóż i pruć począł płótniankę w innem miejscu.

— I to weźcie — rzekł, podając jakiś mały przedmiot oficerowi.

Fogelwander wziął go z rąk Trokima i poszedł do okna. Był to pierścień złoty, którego obrączka była pogięta i w jednę niemal masę zgnieciona. W zgniecionem złocie tkwił bardzo duży kamień, o ile Fogelwander mógł ocenić, brylant najczystszej wody.

— Co mam z tem zrobić? — zapytał.

— Dobry z was pan — odparł watażka — to dla was. To już wasze. Ale to mało, bardzo mało, to zadatek tylko drobny. Takiego złota ja mam dużo, ot tak dużo.

I hajdamak podniósł obie ręce, jak mógł najwyżej.

— A takich pierścieni i kamieni, a kraśniejszych jeszcze od tego, mnogo u mnie także, choć kwartą bierz. Ja was tak złotem obsypię, że ani jeden guzik z munduru nie będzie wyglądał z pod samych czerwieńców, ale wysłuchajcie Trokima.

Trokim wytchnął chwilę i począł mówić dalej:

— Gdzie komu dał Bóg szczęście, mnie dał pokaranie. Z innych kompańczyków, co ze mną razem chodzili, jeden panuje sobie na Wołoszczyźnie, w złocie opływa; drugi w Moskwie kupcem jest bogatym, kramy ma wielkie; trzeci na szlachcica wyszedł... a ja ot... gdziem się dostał. Ale gdybym ja był wolny, gród cały razem z zamkiembym kupił. Ja mam skarb

Wiec w Raciborzu

pozostanie uczestnikom chyba na długo w pamięci, bo jego przebieg przewyższył wszelkie oczekiwania. Około 1000 wiecowników z miasta, bliższej i dalszej okolicy, z Rybnickiego, Opolskiego i t. d. zapełniło obszerną salę p. Krajczego po same brzegi.

Wiec zagaił punktualnie o godz. 4½ p. dr. Rostek staropolskiem pozdrowieniem »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus« i powitał zebranych następującem przemówieniem:

»Niezwykłem jest to dzisiejsze nasze zgromadzenie, bo jak żyję nic podobnego — przynajmniej tu u nas — jeszcze nie widziałem. Ale widziałem gdziendziej, bo zawsze i wszędzie tak się dzieje, że lud walczący o swe prawa, o dobro duchowe lub cielesne, ma w swych szeregach, a nawet jako przewodników, swych kapłanów, swe duchowieństwo, które, ponieważ z ludu wyszło, z ludem współczuje i boleje i z ludem razem walczy. Tylko nie na Ślązku naszym, bo u nas inaczej. Pożal się Boże, ale my prawie już przywykliśmy widzieć nasze duchowieństwo kroczące na czele naszych przeciwników politycznych, na czele centrowców. Gdybyśmy to byli Niemcami-katolikami, to i bez namowy i bez nalegań duchowieństwa wszyscy stalibyśmy pod sztandarem centrowców. Ale z Bożej łaski — my jesteśmy katolikami Polakami. Wobec tego świętym naszym obowiązkiem jest stać wiernie przy sztandarze »Koła Polskiego« i wybierać tylko posła Polaka. Niemcy katolicy centrowca, Polacy katolicy Polaka, swój swego niech się trzyma, bo tylko Polak może być Polakowi ojcem, centrowiec zaś w najlepszym razie ojczymem.

I czy nie dosyć długo obchodzili się z nami centrowcy po macoszemu? Ale, Panowie, świat z każdym człowiekiem tak się obchodzi, jak kto sobie na to zasługuje. Lud nasz polski bardzo długo niestety obawiał przyznać się do swej narodowości śmiało i otwarcie, więc cóż w tem dziwnego, że to samo czynili i synowie ludu, którzy zostali kapłanami.

W chwili, gdy po walce kulturnej przebudzenie ludu polskiego i odrodzenie Ślązka naszego raźniej postępować zaczęło, wtenczas musiało się i u pewnej części naszego duchowieństwa odezwać poczucie polskie, poczucie wspólności z ludem polskim w jego ciężkiej doli i niedoli.

I otóż dzisiaj pierwszy raz mamy pomiędzy sobą księdza Polaka, rodowitego Ślązaka, posła do »Koła Polskiego«, którego z radością witamy jako zwiastuna lepszych czasów, jako zapowiedź, że odtąd duchowieństwo nasze zajmie jedynie odpowiedne sobie stanowisko, że stanie nareszcie w zwartym szeregu obok polskiego ludu i zamiast hamować lud i polskość tamować, w przyszłości będzie wymownym rzecznikiem świętej polsko-katolickiej sprawy naszej.

A teraz ks. prob. Brandys, poseł do Koła Polskiego, przemówi bez tłómacza z serca do serc naszych.

Po powitaniu udzielił przewodniczący głosu ks. proboszczowi i posłowi Brandysowi, którego przemowę podamy w następnym numerze o ile możności najdokładniej. Na tem miejscu zaznaczamy tylko krótko, że szanowny nasz poseł wymową swoją porywał słuchaczy, wywołując bezustannie długotrwałe oklaski, a zwłaszcza z wielkiem zadowoleniem przyjęto oświadczenie mówcy, iż mimo przeszkód i trudności swego mandatu poselskiego nie złoży, czego z pewnością i drugi poseł górnośląski ks. prob. Jankowski nie uczyni, lecz wedle sił i możności będą się starali spełniać swoje obowiązki poselskie. Zachętą do abonowania gazet polsko-katolickich, w raciborskiej okolicy »Nowin Raciborskich«, zakończył ks. prob. Brandys swoją półtoragodzinną przemowę.

Gromkim okrzykiem: »Niech żyje!« podziękowano mówcy za jego przybycie i pracę.

Następnie zawiadomił przewodniczący zebranie, iż ks. prob. Rogowski telefonicznie przesłał swoje pozdrowienie w krótkich słowach: Sława Polakom zebranym na wiecu w Raciborzu!

Ze względu na wybory posła do parlamentu w pszczyńsko-rybnickim okręgu w miejsce ks. prob. Skowrońskiego, który z powodu napotkanych trudności swój mandat złożył, udzielił teraz przewodniczący głosu p. dr. Białemu z Rybnika. Tenże wytłomaczył, iż w wymienionym okręgu wprost niemożliwem jest uzyskać lokal na zebranie wyborcze, dla tego, korzystając z gościnności w Raciborzu, zachęca gorąco wyborców w pszczyńsko-rybnickim okręgu, aby już teraz zajęli się gorliwie agitacyą wyborczą, by zapewnić polskiemu kandydatowi zwycięstwo.

Po krótkiej pauzie przemawiał redaktor »Nowin Raciborskich« Palędzki, wymieniając krzywdy, jakie się polskiemu narodowi dzieją. Prusy, szczycące się słusznie z jednej strony swoją kulturą, cywilizacyą i wolnością obywatelską, pragną przyłożyć rękę do dzieła, które, gdyby przyszło do skutku, narażałoby je na wykreślenie z rzędu państw cywilizowanych. W dalszym ciągu przechodził mówca po kolei dotychczasowe ustawy wyjątkowe, wydane przeciw Polakom, jak ustawę kolonizacyjną, nowelę osadniczą, które atoli nie wydały wyników przez rząd i hakatystów spodziewanych i nie były w stanie ubić ducha narodowego wśród ludu polskiego. Wspomnienie o wozie Drzymały wywołało burzę oklasków. Hakatyści widząc, iż sobie z Polakami rady nie dadzą, wyciągając ręce do rządu, błagali: ratuj, bo zginiemy, a króliki (jak książę Bülow dowcipnie nazwał Polaków) nam wszystką kapustę pozjadają. — I teraz zaszło coś, czego świat nigdy się nie spodziewał, — przedłożono w sejmie projekt ustawy o wywłaszczeniu. Projekt ten sprzeciwia się wszelkim zasadom ludzkości, prawom przyrodzonym i nadprzyrodzonym. Ci, którzy ten projekt wymyślili, nie znają chyba 10 przykazań Bożkich, z których ostatnie dwa wyraźnie zastrzegają prawo własności bliźniego. — Mówca również protestuje przeciw zarzutom, czynionym przez hakatystów, jakoby Polacy uprawiali jakieś dążności rewolucyjne i nosili się z myślą oderwania od Prus. My oddajemy państwu, co się państwu należy, pragniemy tylko, aby i nasze prawa szanowano. Ustawa o wywłaszczeniu, gdyby przyszła do skutku, nosiłaby znamię ustawy wyjątkowej i wyrządziłaby wielką krzywdę Polakom. — Następnie przeszedł mówca do ustawy o stowarzyszeniach, której paragraf 7 zwraca się głównie przeciw używaniu polskiego języka na publicznych zebraniach. Wykazawszy kilku drastycznemi przykładami, iż wykłady publiczne, mające służyć w pierwszym rzędzie ku wzajemnemu pouczaniu się zebranych, prowadzone w obcym dla nich języku, nie przynoszą żadnych korzyści, — zakończył mówca gorącą zachętą do wytrwania na posterunku.

Odśpiewaniem pieśni »Wszystkie nasze dzienne sprawy« zakończył się wiec o godz. 7, a uczestnicy rozchodzili się spokojnie do domu, unosząc ze sobą z pewnością jak najlepsze wrażenie. Dodajemy jeszcze tylko, iż porządek panował wprost wzorowy.

Z gazet polskich reprezentowane były »Katolik«, »Gaz. Opolska« i »Nowiny Raciborskie« przez swoich redaktorów.

Daj Boże, aby wiec wczorajszy przyczynił się do rozbudzenia ducha narodowego wśród uśpionej jeszcze braci w naszym obwodzie.

Od 15 do 25 grudnia

przyjmują wszyscy listowi na wsiach i po miastach abonament na »Nowiny Raciborskie«. Niech więc każdy dotychczasowy abonent przygotuje 1,44 mrk. i wręczy je listowemu.

Kwiatek kultury pruskiej.

Do jakiego szału dochodzi zapalczywość hakatystyczna, jakie kwiatki wydaje wysławiana i tak gorąco nam zalecana i gwałtem wciskana — »kultura« pruska, o tem świadczy rozmowa dwóch Niemców, podsłyszana przez korespondenta wolnomyślnej »Frankfurter Ztg.«, który tak pisze:

Jadąc koleją, miałem za towarzyszów podróży dwóch mężczyzn dojrzałego wieku, z których jeden wyglądał na inżyniera lub chemika, drugi mógł być sędzią albo adwokatem. Zainteresowały mię niektóre ustępy z ich rozmowy i te tutaj, dla wiecznej rzeczy pamięci, jako rys znamienny współczesnych pojęć politycznych, w zasadniczej osnowie wiernie i dokładnie podaję.

— To tylko czułostkowość, nic więcej, tylko niemiecka czułostkowość — mówił jeden z tych panów, który wydawał mi się chemikiem czy inżynierem — Niemiec zawsze utknąć musi na czułostkowości. Jeśli raz już Polaków uważamy za wrogów naszych, a są oni w rzeczywistości naszymi wrogami, to nie powinniśmy żadnej z nimi robić ceremonii. Chodzi tylko o to, by skuteczne były te środki, których się przeciw nim używa. Poza tem nie powinno się zachowywać żadnych względów.

— A pojęcie państwa prawnego? — wtrącił drugi.

— Przecież wy sami prawnicy powiadacie: inter arma silent leges (wśród walki milkną prawa). Między Polakami a Niemcami istnieje dziś stan wojenny a więc zastósowanie znaleźć powinny i wojenne prawa.

— Ale przecież Polacy są także pruskimi obywatelami, tak samo, jak my. W jakiż więc sposób moglibyśmy mieć prawo my, niemieccy Prusacy, wytaczać wojnę pruskim obywatelom polskiej narodowości?

— Bo Polacy utrudniają nam zbudowanie narodowego państwa, bo marzą o polskiej ojczyźnie, któraby wtedy tylko istnieć mogła, gdyby państwo niemieckie padło w gruzy!

— Mówi pan jak zagorzały szowinista. Jeśli Prusy mają być państwem narodowem, to nie powinny dążyć do pochłonięcia Polaków. A czyż np. socyaliści nie marzą także o państwie przyszłości, które przecież mogłoby być urzeczywistnione tylko na gruzach państwowego i społecznego porządku dzisiejszego? A jednak nikomu na myśl nie przychodzi, by z tego powodu wyjmować socyalistów z pod prawa.

— Nic nie miałbym przeciw temu.

— Dobrze. Ale cóż robić z innymi wrogami państwa? Na jakiś czas każdy wrogiem takim stać się może. Więc było takim wrogiem w swoim czasie

---

wielki, wielki skarb. Zkąd je go wziąłem? Alboż wy nie wiecie?... Co tam bogactwa!... Aż człowiekowi w oczach świeci. Ha! były to czasy! Hulaliśmy po całej Ukrainie, po całem Podolu, wyprawiali się na Wołoszę, na Tatarów, a zewsząd juczno wracali! Siedem lat Bożych my tak wojowali sobie.

Chodziliśmy kupą w trzydziestu, to była nasza banda, w tej gromadzie było nas dwóch kompańczyków, ja i kozak Puk. Cośmy złowili, to szło częścią na podział, częścią na Puka. Bywało przy kupcu, co wracał z Bałty, tysiące czerwieńców my wzięli, na żydach kwartami pereł i karbowańców złupili; bywało Smiła (miasto na Ukrainie) kopami czerwieńców się okupić musiała... wtedy Puk mołojcom po dukacie rzucił, po dwa, mnie jako starszyźnie pół kopy najwięcej, a resztę grzebał. Gdzie grzebał, to wiedział tylko on i ja, a trzeci Bóg... A teraz i Puk już pod ziemią. Na świecie ja jeden znam, gdzie skarb leży, bo watażka wiedział, żem wierny jak pies i z sobą mnie zawsze brał, gdy miał dorzucić co do skarbu, bo sam poradzićby nie mógł.

Ale po co ja mam wam opowiadać wszystkie nasze hajdamackie sprawy? Nie skończyłbym ani dziś, ani jutro, powiem tylko co wam o tym skarbie zagrzebanym wiedzieć potrzeba. Temu dwa lata dwaj szlachcice przyczepili się do nas. Jeden Tomaszewski się zwał, drugi Kulikowski. Przystali do nas, a Puk ich przyjął do kompanii. We trzydzieści koni napadliśmy za ich poradą na Latyczów i zabrali skarbową kasę całą, dwieście tysięcy bez mała.

Tak się dziwnie zdarzyło, że gdy nas ścigano, obaj szlachcice zgubę swoją znaleźli; jednego ubito, drugiego rannego wzięto. Trzeba było zniknąć na czas jakiś, bo był strach, że ranny wyśpiewa wszystko i nas zdradzi. Tak dotarliśmy do Wereżanki, do monasterku. Czerńcy z nami trzymali, jak z braćmi; byliśmy kilka dni, aż starszy czerniec woła mnie i Puka i mówi:

— Mam ja dla was coś tłustego, mołojcy!.. Oblowicie się hojnie, jeno, aby i mnie z tego skąpo nie było.

— Tędy a tędy powiozą, jedzie przy kasie naczelnik turecki i kilku janczarów, co to dla was?

My na to, jak na lato, zasadzili się, wypadli, zabili naczelnika, skuli kilku janczarów, reszta uciekła i skarb nasz.

Zebrał się Pukowi znowu worek tęgi, trzeba było zagrzebać znowu tam, gdzie już skarb leżał... Jak zawsze, tak i teraz mnie wziął do pomocy. Ale nim ruszyliśmy na ukryte miejsce, pokazała się zdrada na Puku. Czyhał on na moje życie i chciał mnie zabić, o czem dowiedziałem się od chłopca małego, który czytać i pisać umiał, a Puk go dla tego trzymał w naszej kompanii.

Chłopak nie skłamał; wszystko było prawdą. Nigdym nie chodził bez pistoletów i dużego noża, a siłą sprostać mogłem Pukowi.

Wybraliśmy się razem z pełnym workiem, było co dźwigać. Były tam i dukaty i ruble i złotego naczynia dużo, sreber, kielichów, lichtarzy, perłowych bind żydowskich. Pojechaliśmy tam, gdzie skarb był zagrzebany. Dojechawszy niedaleko Tatarczyk w nocy, weszliśmy między jary głębokie i urwiste, gdyż do samego miejsca dojechać nie było można. Skarbiec Puka znajdował się wśród przepaścistych jarów blisko granicy tureckiej. Droga prowadziła nad samym brzegiem przepaści. Noc była bardzo ciemna. Puk szedł naprzód, a ciągle się oglądał za mną. Ja nadsłuchuję, co mogę i mam się na baczności przed zdradą. Nagle słyszę krak... krak..., Oho, wiem ja, czem to pachnie, nie zwiedziesz mnie zdrajco! To watażka spust u samopału naciągał.

Myślę sobie, już on gotów na mnie poganin, jeno się odwróci, a palnie i koniec. Już nie ma czasu czekać a dumać, jednemu z nas śmierć sądzona... Skoczyłem nagle jak kot, chwyciłem watażkę za kark i całą siłą pchnąłem w przepaść. Ledwie krzyknął... zginął w przepaści. Stuknęło na dnie w jarze, jakby bryła ciężka spadła, zostałem sam wśród nocy.

Nachyliłem się ponad jar. Widzieć nie można było w ciemności, ale słuchałem, czy się jęk nie odezwie... ani pisnął... poszedł milczkiem do biesa i kość jedna nie pozostała pewnie w nim cała... Ptak jeno jakiś duży a czarny, spłoszony hukiem, podleciał z jaru, a ja trzy razy krzyż zrobiłem, bo mi się w strachu zdało, że to sam nieczysty pędzi z duszą watażki.

Poczekawszy chwilę, poszedłem dalej w ukryte miejsce, a jak tylko zaświtało, zagrzebałem skarb w tej samej jaskini na dnie jaru, gdzie i reszta była. Mocny Boże, co tam złota i srebra! Przez cały dzień dumałem w jarze, a gdy noc przyszła, ruszyłem w drogę. Licho mnie skusiło wstąpić po konia do karczmy na Tatarzyskach. Byłem ubrany nędznie, w tej samej płótniance. Nadjechali dragoni i zatrzymali mnie. Ja głupi, pokłon nizki robię, tłomaczę się, żem stróż od żyda karczmarza. Bóg mnie rozum pozbawił, zapomniałem, że choć na głowie włosy ostrosły, czub hajdamacki znać jeszcze było. Zobaczył dragoni czub i wzięli mnie ze sobą... Chcieli mnie na pierwszem lepszem drzewie powiesić, ale komendant był ludzki i żywego do Kamieńca dostawił. Tam już było mnogo ludu naszego. Mnie wtrącili w loch razem z innymi.

Ciąg dalszy nastąpi

centrum, później demokraci, nawet wreszcie stronnictwa wolnomyślne. Czyż więc pan sądzi, że wszystkie owe stronnictwa z wyłączeniem konserwatystów i narodowych liberałów należy na czas ich opozycyi wyjmować z pod prawa?

— Chce mnie pan zbić rozumowaniem. Czyż więc pruskie państwo ma przed Polakami kapitulować?! Dotychczas wszelkie przeciw nim środki na nic się nie zdały. Więc zabierzmy się do nich na seryo. Wydrzemy im ziemię i osadzimy na niej naszych niemieckich kolonistów.

— A jeśli i to nie pomoże? Myśli pan na seryo, że można Polaków wykupić za pieniądze? Ileżby potrzeba miliardów, by wykupić 3 miliony choćby chłopów polskich?

— Rząd powinien ich wyganiać — bez żadnego odszkodowania. Prusom nie wolno kapitulować przed swymi wrogami.

— I dokądże to ma ich wyganiać? Polakami i tak przecie pozostaną.

— W takim razie powinno się ich wybijać jak psów. Prusom nie wolno kapitulować przed swymi wrogami!...

Dalej już nie słuchałem, powiada korespondent »Frankfurter Zeitung«. Ale miałem zupełnie dosyć, bo się wstydziłem, że jestem Niemcem.

Ciekawy proces

toczył się w ubiegłym tygodniu przed izbą karną w Bytomiu, jako instancyą apelacyjną. Oskarżeni byli dyrektor Szyperski oraz żona jego, redaktor Wojciechowski, p. Elżbieta Korfantowa, żona posła, adwokat dr. Seyda oraz żona jego, panna Janina Omańkowska, p. Stefania Eckertowa, żona dyrektora banku, oraz redaktor Dombek. Prokuratorya zarzucała oskarżonym, że w dniu 22 stycznia 1907 po rozwiązaniu wieca kobiet w Katowicach nie opuścili bezzwłocznie sali mimo zawezwania urzędnika policyjnego.

Sąd ławniczy w Katowicach uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary, uznając, że o ile to przy ogromnym natłoku, po rozwiązaniu zebrania powstałym, możliwem było, bezzwłocznie salę opuścili.

Przeciwko wyrokowi temu założyła prokuratorya apelacyę wywodząc, że oskarżeni byliby mogli spieszniej opuścić salę, gdyby byli skorzystali z drzwi bocznych, przeznaczonych na wypadek pożaru.

Oskarżeni zaprzeczali temu, jakoby byli zobowiązani do korzystania ze wspomnianych wyjść i wykazywali dalej na podstawie rysunku sali, że, ażeby do owych drzwi się dostać, byliby się musieli przebić przez całą salę, zapchaną wówczas jeszcze szczelnie wiecownikami.

Przesłuchiwano jako pierwszego świadka komisarza kryminalnego Kordę.

Tenże przeczy oświadczeniom oskarżonych i twierdzi, że oskarżeni z łatwością byliby się mogli do owych wyjść dostać. Na zapytanie przewodniczącego, w jaki sposób to uczynić mogli, oświadcza świadek: oskarżeni mogli i winni byli ze sceny zeskoczyć na salę.

Oświadczenie to — jak pisze sprawozdawca »Kur. Pozn.« — wywołało ogólny śmiech nietylko u publiczności, ale także wśród sędziów i prokuratoryi. Wśród ogólnej wesołości zrezygnowano z dalszego postępowania dowodowego, a sąd na wniosek prokuratoryi potwierdził wyrok pierwszej instancyi, uwalniający oskarżonych od winy i kary.

Dziwne to żądanie urzędnika policyjnego, aby publiczność na jego wezwanie zeskakiwała ze sceny, na półtora metra wysokiej, na salę, narażając się na niebezpieczeństwo połamania lub wykręcenia sobie ręki albo nogi. Dodajemy jeszcze, że komitet wiecowy wytoczył swego czasu proces policyi katowickiej o rozwiązanie tego zebrania, a wydział obwodowy uznał rozwiązanie za bezprawne.

Co tam słychać w świecie.

— **Rzym.** Kongregacya rytualna zarządziła dochodzenia przedwstępne, celem zaliczenia zmarłego Papieża Piusa IX pomiędzy Swiętych. Pius IX był szczerym przyjacielem narodu polskiego, pocieszał go w ucisku i przepowiadał mu duchem swoim proroczym lepszą przyszłość, bylebyśmy tylko, trzymając się wiernie naszych cnót polskich, cierpliwie a mężnie znosili wszelkie prześladowania.

— **Ziemie polskie.** Z Warszawy donoszą do Berlina, że władze rosyjskie wystąpiły przeciwko kilku gazetom polskim z powodu zamieszczenia przez nie ostrych artykułów przeciw pruskiej ustawie o wywłaszczeniu Polaków, a także zabroniły drukowania odezw, wzywających do bojkotowania towarów pruskich. Zabroniono także odbywania wieców w powyższych sprawach.

Licho musi być z słowiańskiem państwem rosyjskiem, jeżeli uważa za potrzebne wysługiwać się Prusakom. Ale jakże może być inaczej, kiedy najwyższe stanowiska urzędowe w Rosyi zajmują ludzie niemieckiego pochodzenia.

— **Niemcy.** Także parlament niemiecki rozjechał się w piątek na wakacye, które potrwają do 8. stycznia.

— Wedle wiadomości z Berlina nadchodzących domaga się rząd prawa wywłaszczenia 180 tysięcy mórg w Księstwie Poznańskiem i to wyłącznie w obwodzie bydgoskim, i 48 tysięcy mórg w Prusach Zachodnich.

— Na ostatniem posiedzeniu sejmu pruskiego zajmowano się jeszcze interpelacyą konserwatystów w sprawie łamania kontraktów i opuszczania miejsca pracy przez zagranicznych robotników. Konserwatyści domagają się od rządu jakiego nowego prawa na tych robotników. Rząd nie jest jednak za tem, ale za to nosi się z myślą zaprowadzenia legitymacyi dla owych robotników, bez których nie wolno ich będzie przyjmować do pracy. Legitymacye takie mają być zaprowadzone już od przyszłego roku.

— Wiadomo, iż w Niemczech istnieje tak zwany »Flottenverein«, którego głównym celem miała być agitacya w kraju za pomnożeniem floty niemieckiej. Filie tego związku istnieją prawie po wszystkich miastach, a nawet i po większych wioskach. Głównym protektorem całego związku jest brat cesarza książę Henryk, a protektorem związku bawarskiego książę Ruprecht bawarski. — Ponieważ atoli do głównego zarządu wybrano pruskiego jenerala Keima, który oprócz agitacyi za flotą uprawiał także ogromną agitacyę podczas ostatnich wyborów do parlamentu za rządowymi kandydatami, przez co zraził tysiące członków »Flottenvereinu«, — przeto złożył obecnie książę Ruprecht protektorat, a w jego ślady poszedł cały zarząd bawarskiego »Flottenvereinu« i ustąpił ze stanowiska. Prusakom bardzo to się nie podoba, że Bawarczycy odłączają się od nich, chociaż swoją niepohamowaną zarozumiałością i butą sami dali do tego powód.

— W nocy na niedzielę zmarła w Dreznie królowa wdowa saska, matka panującego monarchy.

— **Bułgarya.** W Zofii zamordowano przywódzcę band nacedońskich Borysa Sarafowa i nauczyciela gimnazyalnego Garwanowa, skazanych na śmierć przez sąd rewolucyonistów, ponieważ podejrzewano obu o konszachty z rządem bułgarskim na niekorzyść partyi rewolucyjnej.

— **Marokko.** Pod Lalla Marnia przyszło do walki pomiędzy powstańcami a armią sułtańską w dniu 10 grudnia. Wojska sułtańskie poniosły klęskę, straciły kilku dowódców, 4 działa i około 100 poległych. Armia powstańców pod Bu Hamarą obozuje obecnie w oddaleniu 25 kilometrów od wojsk francuskich.

Z blizka i z daleka.

— **Racibórz.** Ze względu na święta, gdy obecnie więcej niż zwykle rozsyła się pocztą paczek i pak z podarkami gwiazdkowymi, należy koniecznie starać się o możliwe ułatwienie poczcie jej pracy, i to nietylko przy rozsyłaniu paczek, ale wogóle przy każdem załatwianiu spraw pocztowych. A więc starać się trzeba, aby nietylko po południu i wieczorami interesy z pocztą załatwiać, ale także przed południem. Każdy, o ile może, powinien sam ofrankować przesyłki. Adresy należy pisać bardzo wyraźnie, czysto i dokładnie, to jest z podaniem ulicy, numeru domu itd. Pieniądze, jakie się na poczcie płaci, potrzeba ile możności dokładnie odliczyć, tak żeby urzędnicy nie musieli zmieniać ich i z powrotem reszty wydawać. — O takie i tym podobne ułatwienie trzeba się teraz przed świętami dla poczty starać, aby i publiczność i poczta miała z tego pożytek.

— Izba karna skazała piekarza Jambora ztąd na 600 mrk. kary za to, że do świeżego pieczywa dołączał odpadki starego chleba.

— **W sprawie nadużyć** władz przeciw urzędnikom i robotnikom kolejowym prosi Polskie Koło sejmowe o nadesłanie pospieszne wiarogodnego materyału do Biura Informacyjnego P. C. K. W. pod adresem Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań-Posen.

— **Do 20. grudnia** wszyscy zagraniczni robotnicy polscy muszą opuścić granice państwa pruskiego. — Z powrotem przyjmować można takich robotników do pracy do przemysłu za pozwoleniem landrata od 7 stycznia następnego roku, — a do prac rolnych i przemysłu rolniczego za pozwoleniem landrata od 1 lutego następnego roku.

— **Czas** zapisać »Nowiny Raciborskie« na nowy kwartał. Ustawy wyjątkowe przeciw Polakom sypią się się niby z rogu obfitości, to też powinnością naszą jest trzymać się kupy, bo tylko jedność da nam siły potrzebne do przetrwania złych chwil. Im więcej los nas prześladuje, tem więcej łączny się ze sobą, niech ustaną waśnie i spory, niech Polak w Polaku tylko brata widzi, a wspólnemi siłami zwalczymy wszystkie przeciwności. Szerzmy oświatę w jak najszerszych kołach, a przez to przysłużymy się dobrej sprawie. Abonament kwartalny na »Nowiny Raciborskie« wraz z trzema bezpłatnemi dodatkami wynosi 1,20 mk., z przynoszeniem w dom 24 fen. więcej.

— **Rybnik.** Aresztowany tutaj przed kilku dniami H. Ciupka z Rozbarku za sprzedawanie świętych obrazów rzekomo z polecenia ks. ks. Franciszkanów z Panewnika, został teraz wypuszczony na wolność.

— **Z Rybnickiego.** U psa zabitego w Szczajkowicach stwierdzono wściekliznę. W skutek tego zarządzono trzymanie psów na uwięzi aż do 10 lutego 1908 r., także w sąsiednich miejscowościach.

— Gon gminny w Cisówce będzie wydzierżawiony publicznie w terminie wyznaczonym na niedzielę 29 b. m. o godz. 2 po poł. w oberzy Kufity. Dzierżawa rozpoczyna się z dniem 1. stycznia 1908 r. i trwa 6 lat.

— **W Łyskach,** pow. rybnicki, zgorzał w ubiegłym tygodniu dom masywny pozasłużbowego strażnika kolejowego Floryana Gawlika. Budynek był zabezpieczony. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności.

— **Zory.** Straszna zbrodnia popełnioną tu została w ubiegły czwartek wieczorem przed oberżą Brauera. Towarzysz masarski Karol Bujok z Mościska, pow. pszczyński, i piekarczyk Antoni Paplorek z Wodzisławia, opuściwszy tegoż dnia rano więzienie, przybyli wieczorem do oberży Brauera, gdzie wnet przyszło do gwałtownej kłótni między nimi a towarzyszem kowalskim Alfonsem Spieglem i kilku innymi gośćmi. Obu burzycieli wyrzucono za drzwi. Zaczaili się więc przed domem, a kiedy niezadługo potem Spiegel jeszcze z dwoma towarzyszami wyszedł przed oberżę, rzucili się obaj zaczajeni na nich, a Bujok nożem przeciął Spieglowi główną żyłę w szyi. Ranny zdołał się zaledwie zawlec do izby, gdzie wkrótce potem wskutek upływu krwi wyzionął ducha. Bujok i Papierok uciekli, lecz tegoż jeszcze wieczora pochwycono ich i osadzono w więzieniu.

— Zbiegły w połowie października z tutejszego więzienia robotnik Fojcik pochwycony został w czwartek w Zabrzu.

— **Koźle.** Ostatni targ tygodniowy przed Bożem Narodzeniem odbędzie się w Wigilię 24 b. m.

— **Pszczyna.** Rewizyi miar i wag dokona urzędnik Kurth z Gliwic w marcu przyszłego roku w powiecie pszczyńskim. Rewizya rozpocznie się 16 marca i kolejno w Panewniku, Murckach, Urbanowicach, Kobierze i Pszczynie, potrwa aż do końca miesiąca. Kupcy i handlarze powinni się na to przygotować, aby nie narazić się później na kary.

— **Kokociniec.** Straszną śmiercią zginęła 52 letnia siostra oberżysty Kleina, tuztąd. Podczas nieznacznego pożaru w oberży siostra, która była sparaliżowana, nie mogła się ruszyć z miejsca, a nikogo nie było w pobliżu, coby jej doskoczył z pomocą. Odniosła więc tak straszne poparzenia, że po 5 godzinach skonała wśród straszliwych boleści.

Nowinki.

— **Nieszczęśliwy wypadek** wydarzył się w Rixdorfie pod Berlinem. Przed oknem wystawnem pewnego składu stało dużo dzieci, przyglądając się wystawionym w oknie pupom. Z powodu wielkiego natłoku pierwszy szereg dzieci został przyciśnięty do szyby w oknie wystawnem, która pod naciskiem pękła, a kawały szkła poraniły 24 dzieci.

— **Dziwny objaw choroby.** Pewien gospodarz w Targowskich Olędrach pod Neklą, w powiecie średzkim, ma chłopca 13-letniego, u którego objawia się od paru dni niezwykła jakaś choroba. Obudziwszy się pewnego poranku, chłopiec nagle zaniemówił. Dla zbadania przyczyny tego objawu odwieziono chłopca do lekarza, lecz w chwili gdy wchodził do pokoju lekarza, odzyskał mowę z powrotem. Następnego dnia utracił ją znowu na kilka godzin, co się powtarza już od paru dni o równym czasie. W chorobliwym tym stanie okazują się u chłopca silne poty i duszność, która po dwóch do trzech godzinach ustępuje i chłopiec poczyna znów mówić, z początku tylko po cichu, później głośniej.

— **Ucieczka lwa.** Na ulicach Brukseli odbywało się przed kilku dniami niezwykłe polowanie. Z menażeryi tamtejszej zniknął ogromny lew i błąkał się po ulicach. Przechodnie przerażeni na widok zwierzęcia kryli się w bramach domów i w sklepach. Wygłodniały lew rzucił się wreszcie na jakiegoś młodego człowieka i byłby go niechybnie rozszarpał, gdyby nie to, że z pomocą pospieszyli policyanci. Jeden z nich odważnie zarzucił lwu sznur na szyję, inni celnymi strzałami powalili zwierzę na ziemię.

OD EKSPEDYCYI.

— **P. W. R. w Z.** Ponownie zaznaczamy, iż nie nasza wina, jeżeli gazeta Pana regularnie nie dochodzi, bo u nas jeszcze ani razu się nie opóźniła. Wysłaliśmy już raz w Pańskiej sprawie reklamacyę do urzędu pocztowego i doniesiono nam w odpowiedzi, że prawdopodobnie dzieci, które ją odebrały z poczty, straciły ją w drodze. Prosimy więc jeszcze raz dokładnie stwierdzić, a jeżeliby nieporządki się powtórzyły, zwrócimy się do dyrekcyi poczty wprost z zażaleniem.

Cierpiący na reumatyzm

używają „Dr. Reiss rheumasan" D. R. Pat.

Wypróbowane w pierwszorzędnych zakładach dla chorych i bezustannie w używaniu. — Przez rzeczoznawców jak najlepiej polecone. *)

Najskuteczniejszy środek.

Do nabycia w aptekach, tuba mk. 2, słoiek mk. 1.25.

*) także na podagrę — ischias — neuralgię.

Proszę żądać wszędzie: **Pierniki Markiewicza** nie ustępujące w niczem wyrobom obcym.

fabryka pierników w Kostrzynie.

Baczność! **Baczność!**

Smutno wszędzie, głucho wszędzie!
Co to będzie, co to będzie?
Lecz na dzień Bożego Narodzenia
Wszędzie wznoszą się do Boga pienia,
Dla maluczkich goiki robimy,
Razem z niemi się cieszymy.
Lecz te goiki muszą być zaopatrzone
W rzeczy u **Gryglewicza** kupione;
Ma on bowiem bardzo wiele tego, —
Co potrzeba do goiku takiego.
A kto z synków oczki przewraca,
Do dziewczyny się sercem zwraca, —
Ten niech pamięta, że ta lubi
I dla niego zaraz serce zgubi,
Gdy jej mydło i perfum daruje, —
Wtenczas z radości podskakuje.

L. Gryglewicz,

Racibórz, Wielkie Przedm. — Drogerya św. Jana.

Wielki skład stępnowanych kołder.

Ludwik Hellebrandt, Raciborz,

Długa ul. 14, róg Braustr.

poleca swój wielki skład

materyi sukiennych, aksamitnych i jedwabnych;
chustki do okrycia i na głowę,
materye na chodniki, kobierce, firanki;
barchany, poszwy po bardzo nizkich cenach!

Zwracam zwłaszcza uwagę na mój wielki skład chust.
W osobnym lokalu materye na ubrania
[redacted] dla panów i chłopców, jopy, paletoty pa jak najtańszych cenach. [redacted]
Na życzenie [redacted] wykonanie garderoby na miarę [redacted] pod gwarancyą dobrego przylegania.
Na ściślo rzetelną obsługę ręczy i prosi o łaskawe poparcie
Z wysykim szacunkiem

Ludwik Hellebrandt.

Dery dla koni w jak największym wyborze.

Bestylacya i fabryka likierów!
Swój do swego!
Na zbliżające się święta polecam
likiery stołowe,
jako też jak najlepszy
koniak, rum, arak,
doskonałą esencyę do groku,
Dalej polecam
wina krajowe i zagraniczne
po jak najniższych cenach.
Cygara po rozmaitych cenach.
Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa.

Jan Wisłuba,

Racibórz, Odrzańska ul. 31.

Z dniem dzisiejszym urządzam wielką
wyprzedaż gwiazdkową,
celem opróżnienia wielkiego mojego zapasu zimowego.
Wszelkie
jopy, paletoty, płaszcze
(Kaisermantel), **burnusy**
i ubrania dla dzieci
wyprzedaje się po zadziwiająco nizkich cenach.
Każdy, który przedłoży to ogłoszenie, otrzyma piękny podarek.

Georg Fraenkel,

Racibórz, Odrzańska ul. 22
w pobliżu mostu Odrzańskiego.

Największa raciborska fabryka garderoby dla mężczyzn i chłopców.

Herrmann Preiss,

Racibórz, — Nowa ul. 18/20
poleca
pierniki miodowe
wybornego rodzaju jak najtaniej. Przy zakupnie od 5 mk. począwszy udzielam nadzwyczajny rabat. Równocześnie proszę zwrócić uwagę na moją bogato zaopatrzoną wystawę gwiazdkową i na moje okno wystawne.

Liszaj,
mokre i suche liszaje, skrof. ekcema wyrzuty skórne,
otwarte rany na nogach,
wrzody na nogach, żyłow. nogi, chorowite palce, stare rany, są często długotrwałe;
kto dotychczas daremnie oczekiwał wyleczenia, niechaj zrobi ostatnią próbę z doskonałą
maścią Rino,
wolną od trucizny i kwasu, pudełko 1 mrk.
Listy dziękcz. nadch. codziennie
Prawdziwe tylko w oryginaln. opakowaniu biało-zielono-czerwonem i z firmą
Rich. Schubert & Co., Weinböhla.
Podrab. nie trzeba przyjmować.
Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.
W Raciborzu: Engel-Apotheke i Schwan-Apotheke.

Silnych
robotników
do roboty po za domem poszukuje
Cukrownia
w Raciborzu.

Uczeń
może się zgłosić u
P. Beneka,
mistrza piekarskiego,
Racibórz, ul. Długa 55

Wielka wyprzedaż gwiazdkowa
Max Aschner, Racibórz.

Ponieważ wszystko zakupuję za gotówkę, mam wielki obrot i jestem wyuczonym zawodowcem, przeto nie można
nigdzie taniej i lepiej zakupić, jak u mnie.
Od dnia dzisiejszego do 24 grudnia jeszcze
nadzwyczaj nizkie ceny
i piękne kalendarze w dodatku. Zasadą mego interesu jest: **wielki** obrót, **jak najmniejszy** zysk. A więc dalej do Aschnera, oszczędza wiele pieniędzy, kto u mnie kupuje.

Szan. Publiczności zwracam uwagę na mój wielki
skład drzewa
i polecam:
heblowane **dylówki** sosnowe, świerkowe, **rantówki** (randbretter), **DESKI** na dachy szerokie, **szalówki**, **drzewo** (Halbhölzer),
łaty, belki i krokwie
rozmaitej długości i grubości.
Dylówki będą w moim własnym warsztacie na miejscu wedle zamówienia heblowane.
Ia papa na dachy
we wszelkich gatunkach.
Zwracam uwagę, że materyał jest najlepszego gatunku, i proszę w razie potrzeby mój skład uwzględnić
J. Tichauer, skład drzewa,
Racibórz-Ostróg
u p.p. Kockes-Jungblut ul. Bosacka Nr 18.

Olbrzymi
katalog gwiazdkowy
o 1853 tytułach
rozsyła na żądanie
darmo i franko
A. Cykulski, księgarnia w Poznaniu.

Wystawa gwiazdkowa!
H. Riedel, cukiernia w Raciborzu
Wielki wybór
marcepanów, czokolady, pierników, zawieszadeł i konfektów na choinkę.

Redaktor odpowiedzialny Józef Palędzki w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami »Nowin Raciborskich« w Raciborzu.